

# ALICJA KOZICKA

Wciągająca opowieść o bezkresnych marzeniach,  
dominujących nad rzeczywistością.

WYDANIE  
SPECJALNE

WIECZNOŚĆ  
...  
NIE PRZEMIJA

# Wieczność nie przemija

Alicja Kozicka

Moje życie nie zawiera marzeń.  
Są w nim jedynie dokładne plany w których po drodze do szczęścia  
znalazłam Ciebie.

Opowiadanie dedykowane kochanemu Patrykowi

Pragnę złożyć najszczerze podziękowania rodzicom, którzy przez swoją cierpliwość wobec moich nierozsądnych decyzji, dali mi początek do poznania samej siebie. Mojemu młodszemu bratu Kubie z którym dzielę wszystkie najlepsze lata swojego dzieciństwa oraz najmłodszemu bratu Stasiowi, będącemu sednem szczęścia w naszym rodzinnym domu.

Dziękuję również grupce moich wspaniałych przyjaciół, którzy są zawsze przy mnie i wiernie ze mną pozostają nawet w najgorszych chwilach.

16 stycznia 2015r

## Drogi Czytelniku!

Życzę Ci przyjemnej podróży po wyjątkowym świecie do  
którego zabierze Cię

moja książka i twoje marzenia.

Kiedy już wrócisz do rzeczywistości  
bardzo chętnie poznam Twoją opinię.

Podziel się nią na mojej stronie:

<https://www.facebook.com/wiecznosc.nie.przemija>

*Alicja Kozicka*



## Rozdział I

*„Nie było Ci dane pisanie własnego losu.  
W twojej roli leży jedynie odegranie powstałej sztuki.”*



*„Nie ma zbyt wiele czasu, by być szczęśliwym. Dni przemijają szybko. Życie jest krótkie. W księdze naszej przyszłości wpisujemy marzenia, a jakaś niewidzialna ręka nam je przekreśla. Nie mamy nawet żadnego wyboru. Jeżeli nie jesteśmy szczęśliwi dziś, jak potrafimy być nimi jutro?”*

Rozkoszując się zapachem nadchodzącej wiosny, Elizabeth trudziła się nad kolejnym wpisem do świeżo założonego pamiętnika. Uwielbiała przesiadywać na huśtawce i w odosobnieniu przelewać najskrytsze myśli na papier. Wszystkie uczucia i przemyślenia kwitły na szorstkich kartkach. Strony pamiętnika były żywe, zawierały pasmo przeżyć i emocji tkwiących bardzo głęboko w Elizabeth. Pisanie zastępowało jej rozmowę, której tak często było jej brak. Pamiętnik był wspaniałym pochłaniaczem czasu, gdyż nie lubiła pisać w prost. Każde słowo było stokroć przemyślane i kryło za sobą choćby szczyptę tajemnicy.

12.03.2014r.

*Drogi Pamiętniku!*

*Wszystkie usta zamilkły, głosy ustały. Upajam się wciąż kwitnącą ciszą, samotnie potykając się ze swymi myślami. Marna egzystencja, przepelniona cierpieniem, przelana łzami. Czysta rozpacz płynąca w żyłach. Miażdżąca serce zgryzota. W bezimiennym świecie, który nie zaznał litości ni uczucia. Wśród otępiały ludzi, którzy żyją jak w pułapce. Dobrze znają to, co nazywam codziennością. Jedyne jego obecność przynosi mi ukojenie. Jego nieuchwytny wzrok przez kilka sekund spoczywający na mnie. Jego, będący rzadkością, promienny uśmiech. Delikatne trawienie mych dłoni przez jego surowe ręce. Pogrążam się. To definitywny i nieodwracalny początek miłości.*

Niebo stopniowo ciemniało, powoli przybierając odcień głębi oceanu. Z góry poczęły mżyć krople świeżego, marcowego deszczu. W powietrzu rozprzestrzeniał się rześki zapach wczesnej wiosny. Elizabeth zamknęła oczy i lekko odchyliła głowę w tył. Krople powolnie sączyły się z ciemnych obłoków, spływając po jej twarzy. Subtelnie osiadały na jej włosach. Trwała w bezruchu, jakby wokół zatrzymał się czas. Nagle rozległ się rozdzierający wrzask. Elizabeth zerwała się z miejsca i co tchu pobiegła do domu. Wpadła do kuchni, sprawdziła wszystkie pokoje lecz nie zastała tam matki. Spieszno wybiegła z domu, nasłuchując jej głosu. Wiatr smagał deszczem we wszystkie strony. Ponownie rozległ się krzyk, tym razem wołający o pomoc. Elizabeth pobiegła za nim na tył domu. Zobaczyła głęboką dziurę w ziemi. Spostrzegła, że pół metra pod ziemią leżały deski, które musiały zarwać się pod ciężarem matki.

- Mamo, jesteś tam? - Krzyknęła wystraszona.

- Tak Kochanie. Nic mi nie jest – uspokoiła ją drżącym głosem – ale musisz pomóc mi się stąd wydostać. Przynieś drabinę!

- Już biegnę! - Rzuciła z pośpiechem.

Pod nieobecność Eliz jej matka zauważyła, że nie stoi na piachu lecz na starej, dębowej podłodze. Wyciągnęła ręce przed siebie i w ciemności próbowała dotknąć czegokolwiek, aby zaspokoić swą ciekawość. Jej dłonie poczuły szorstkość. Rozpoznała zapach starych ksiązek. Była ich tam cała masa. Stały na ogromnym drewnianym regale.

Nagle usłyszała głos Elizabeth.

- Mamo, mam drabinę! - Krzyknęła podając ją w dół.

- Eliz! Przynies jeszcze latarkę! Pospiesz się! - Rozkazała pełna ekscytacji.

Dziewczyna zastanawiając się co znalazła matka, zrobiła krok w przód. Wówczas rozległ się trzask kolejnych desek i ziemia pod nią zapadła się pięć metrów w dół.

- Elizabeth! - Wrzasnęła z przejęciem matka - Coś ci się stało?

- Nie, chyba nic mi nie jest - odparła obolała, podnosząc się z ziemi - gdzie my jesteśmy?

- Też chciałabym wiedzieć. To chyba jakaś stara piwnica - rzekła rozglądając się.

- Co tutaj jest? I czemu tak strasznie śmierdzi? - Zapytała zde gustowana, zakrywając nos - Trąci zgnilizną.

- Może przechowywano tutaj jakieś jedzenie. Musimy iść po latarkę. Bez światła niczego się nie dowiemy.

- Dobrze, ja pójdę - rzuciła bez namysłu - za moment wracam!

Kiedy Elizabeth wróciła z latarką, okazało się, że znajdują się w pachnącej naftaliną piwnicy. Było to nieduże pomieszczenie, około piętnastu metrów kwadratowych. Ściany były wypełnione pięknymi wiśniowymi regałami na których stały nadszarpnięte zębem czasu ksiązki. Po środku stał okazały żłobiony w drewnie stół i trzy krzesła. Wszędzie panował rozswawolony bałagan. Z boku mieściło się odgrodzone pomieszczenie, które pełniło rolę spiżarni. Wewnątrz pozostały słoiki z przetworami i dwie skrzynie z resztkami rozkisłych jabłek. Natalie była przytłumiona. Zachwycała się tym niezwykłym odkryciem.

- Mamo.. Co z tym zrobimy? - Zapytała niepewnie Elizabeth.

- Powinnyśmy wrócić do domu i zaczekać na Richarda. Kiedy Twój ojciec wróci wszystko mu opowiemy. Poza tym nie wiem na ile jest tu bezpiecznie. Sufit tego pomieszczenia może się zapaść. Deski są praktycznie gnijące - oświadczyła.

- Też tak uważam. Nie jest tu zbyt bezpiecznie. Poza tym już przestaje padać. Zczekajmy na tatę w domu.

Elizabeth i Natalie wspięły się po drabinie i wróciły do domu. Nastolatka poszła do swojego pokoju. Cały czas miała w głowie szkatułkę,



którą zobaczyła na wiśniowym regale. Były ich trzy, ale tylko ta jedna zapadła jej w pamięć. Przenikała ją ciekawość, jaką tajemnicę może za sobą kryć niezgłębione pudełeczko.

Podczas gdy matka zajmowała się czymś w kuchni, Eliz wymknęła się z domu i prędko pobiegła na miejsce zapadliny. Prężnie zeszła drabiną w dół. Włączyła latarkę i pochwyciła szkatułkę, po czym wartko wspięła się do góry i niezauważalnie wróciła do pokoju. Głęboko odetchnąwszy usiadła na łóżku. Zaczęła bez pośpiechu badać kasetkę opuszkami drobnych palców. Poznawać ją w najdrobniejszych szczegółach. Zamknęła oczy. Na paluszkach poczuła muśnięcie wiekowej przeszłości. Przeszedł ją dreszcz pradziejowej tajemnicy. Zapragnęła ją zgłębić. Otworzyła oczy i zerwała kluczyk przymocowany do zamka. Uchyliła antyczną skrzyneczkę, a jej oczom ukazała się masa starych listów znaczonych łzami, drobna biżuteria i treściwy pamiętnik pisany ręcznie. Zaintrygowana swoim odkryciem postanowiła zrobić kolejny krok. Liczyła na to, że odkryje coś niebywałego. Otworzyła pierwszy list i zachłannie zagłębiła się w jego treść.

14 sierpnia 1819r.

*Luba Camille, wybranko mego serca!*

*Jesteś dla mnie niczym feblik niebłahy. Brnę za Tobą w otchłań, wciąż niepowstrzymanie mknąc za Twym sercem. Nieznane mi wcześniej słowa przychodzą wielokroć na myśl i pragnę Ciebie jedną nimi darzyć. Jesteś dla mnie Panią Krainy Wiecznego Szczęścia. Niezrównane Twe piękno i cała nadobność. Uśmiechem swym olśniewasz, ujmując mnie bez końca. Daj mi jedną dłoń Umiłowana, bym serce mógł w niej złożyć i poświęcić się jedynie dla tego afektu. Wraz z sercem całego mnie weź, abyśmy mogli dokonać razem wiecznego szczęścia.*

*Oddany Twemu najdroższemu sercu  
Raphael McLain*

Zaintrygowana tym pięknym wyznaniem zaczęła przeglądać kolejne listy. Autorem każdego kolejnego także był Raphael McLain. W pierwszym liście, który napisał okazało się, że adresatką była Camille Craven. Te nazwisko zainteresowało Eliz, gdyż nosiła takie samo. Do głowy zaczęły napływać jej przeróżne myśli. Czyżby Camille mogła być jej prawiekową krewną? Skupiała myśli oglądając ponadczasową biżuterię, która z pewnością stanowiła rodzinną pamiątkę rodu Cravenów. W oko wpadł jej jeden z pierścionków. Nie był to nadzwyczajny pierścień wysadzany



cennymi kamieniami, lecz w gruncie rzeczy była to zwykła srebrna obrączka. Elizabeth przyglądała się jej w skupieniu, obracając ją w dłoniach. W środku obrączki dostrzegła drobniutki napis: „*Wieczność nie przemija*”. Przeczytawszy sentencję jej twarz rozpromieniła się uśmiechem, a chwilę później obrączka zdobiła dłoń dziewczyny. W tym momencie Eliz usłyszała kroki na schodach. W pośpiechu wrzuciła wszystkie listy do kasetki i wepchnęła ją pod łóżko. Wtedy drzwi uchyliły się i stanęła w nich Natalie. Uśmiechnęła się i nieśpiesznie usiadła obok córki, mówiąc:

- Tata musiał zostać dłużej w pracy – sugerując nonsens dłuższego czekania.

- Nie wróci dzisiaj na noc? - Zapytała zawiedziona Eliz.

- Powiedział, że najszybciej uda mu się być koło 5:00 nad ranem. Nie będziemy na niego czekać kochanie. Jest już późno. Powinnaś wziąć kąpiel i położyć się.

- Dobrze – odparła zgodnie, ale w jej głosie wyraźnie było słychać zniechęcenie.

- Co robiłaś przez tyle czasu w pokoju?

Zmieszana Elizabeth początkowo zawahała się przy odpowiedzi ostatecznie tłumacząc, że pochłonęła ją nauka. Natalie jeszcze raz rozejrzała się po pokoju, uśmiechnęła się do Eliz i życząc jej miłych snów, zamknęła za sobą drzwi.

Chwilę później dziewczynka leżała już w łóżku. Zmęczonymi oczkami patrzyła jeszcze na obrączkę zdobiącą jej paluszek. Zmęczenie nie pozwoliło jej na długie rozmyślenia. Niedługo pogrążyła się w beztróskim śnie, który otulił ją aż do samego poranka.